

Ks. Janusz Pasierb: Matka Boska Częstochowska w kulcie i kulturze polskiej

Jasna Góra stała się nietykalną stolicą Królowej Polski. Już w 1655 roku król szwedzki Karol Gustaw pisał do generała Mullera, że „atakowanie obrazu Maryi wywoła u Polaków jeszcze większy gniew”. Potwierdzić się to miało na początku XVIII wieku w dobie rozdarcia Polski między „Sasem” i „Lasem” – Augustem II i Stanisławem Leszczyńskim – pisał ksiądz Janusz Pasierb o kulcie Najświętszej Maryi Panny na Jasnej Górze. Przypominamy ten tekst w dniu Święta Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zacznijmy od początków, od historii i legendy Jasnej Góry. Cofnijmy się do roku 1382, kiedy to – jak wynika z najstarszych, niezbyt pewnych dokumentów – przybyli z Węgier paulini obejmują parafię Najświętszej Maryi Panny na górze Starej Częstochowy. Była to prawdopodobnie fundacja króla Ludwika Węgierskiego. Do parafii należały dwie wsie i huta żelaza, którą oddano paulinom w użytkowanie.

Najbardziej przydatny do rekonstrukcji początkowych dziejów Jasnej Góry jest tekst *Translacio tabule*. Zachowany egzemplarz pochodzi z pierwszej połowy XV wieku, oryginał natomiast jest prawdopodobnie wcześniejszy. Jest tam mowa o wykonanym z drzewa cyprysowego „stole Świętej Rodziny”, na którym – jak chce legenda – Święty Łukasz miał namalować wizerunek Matki Boskiej. Fakt, że w cudownie przeniesionym do Loreto domu Świętej Rodziny nie ma stołu, nie zawsze był dla Polaków koronnym dowodem prawdziwości opisaną wyżej historii. Czytając *Translacio tabule*, dowiadujemy się, że

wizerunek Matki Boskiej został namalowany w trzynastu lat po śmierci Chrystusa, że był następnie przechowywany w Jerozolimie, skąd zabrał go do Konstantynopola Konstantyn Wielki. Jak podaje kodeks starosłowiański, opublikowany przez Zimorowica, w roku 1278 obraz stał się własnością księcia Lwa (Leona) i książąt lwowskich. W czasie wojny prowadzonej przez Ludwika Węgierskiego, Władysław Opolczyk, namiestnik króla na Rusi, znalazł obraz w Bełzie i stamtąd zabrał go do Polski, do Częstochowy. Według Piotra Risiniusza i jego *Historia pulchra* z 1523 roku, obraz miał dotrzeć do Częstochowy 31 sierpnia 1384 roku. Tyle źródła najwcześniejsze.

Legendarne czy historyczne informacje podane wyżej nie dotyczą jednak tego obrazu, który znamy dzisiaj. Aktualna wersja wizerunku Matki Boskiej pochodzi z lat 1431-1433. Został on namalowany według bizantyjskiego wzoru przez malarzy z zachodniej Europy. Jego najstarszy opis zawdzięczamy Janowi Długoszowi: dziejopis zawarł go w *Liber beneficiorum*, relacjonując, że w klasztorze jasnogórskim „pokazują obraz Maryi przechwalebnej i najczcigodniejszej dziewicy, władczyni świata i naszej, dziwnym a rzadko spotykanym kunsztem wykonany, o bardzo łagodnym wyrazie twarzy, z którejkolwiek strony by mu się przyglądać. Mówią, że jest jednym z tych, które namalował własnoręcznie Święty Łukasz Ewangelista (...). Spoglądających na ten obraz przenika szczególna pobożność, jakbyś patrzył na żywą osobę”.

Chcąc relacjonować dzieje wizerunku, trzeba wspomnieć o wydarzeniu, które ze względu na pewien pietyzm czy uczucie czci nie było do niedawna zbyt dobrze znane. Opisuje je Długosz w *Historiae Polonicae libri XIII*. W czasie, gdy z całej Polski i z krajów sąsiednich, a szczególnie ze Śląska, Moraw, Prus, Węgier, ciągnęły z darami ogromne rzesze pielgrzymów, gdy kult obrazu jasnogórskiego stawał się coraz

*Aktualna wersja wizerunku
Matki Boskiej pochodzi z lat
1431-1433. Został on
namalowany według
bizantyjskiego wzoru przez
malarzy z zachodniej Europy*

żywszy i
powszechniejszy, w
czasie Wielkiej Nocy
1430 roku doszło do
aktu świętokradztwa.
Jedną z grupujących
wówczas band
rozbójników,
składającą się z
Polaków, Czechów,

Niemców, Rusinów, zachęcona legendarnymi skarbami Jasnej Góry, zaatakowała pauliński klasztor. Ludźmi tymi – gdy wnikiemy głębiej w motywy ataku – kierowała może nie tylko chęć zysku, lecz także jakaś chęć zamachu obrazoburczego. Rozbójnicy mogli przecież poprzestać na rabunku kosztowności, nie podnosząc ręki na sam święty obraz. Oto, co zapisał Długosz: „Gromada rozbójników, dowiedziawszy się, że klasztor na Jasnej Górze posiada wielkie skarby i pieniądze na święto Wielkiej Nocy dokonała napadu na klasztor Paulinów. Nie znalazłszy skarbów wyciągnęli świętokradcze dłonie po sprzęty święte, jak kielichy, krzyże, ozdoby. Sam nawet obraz naszej Pani odarli ze złota i klejnotów, w jakie przez ludzi pobożnych był przyozdobiony”. Dodajmy na marginesie, że badania rentgenologiczne potwierdziły istnienie pod obecną warstwą malarską licznych otworów po gwoździach, co wskazuje, że rzeczywiście kiedyś na licu obrazu znajdowały się ozdoby. Dalej Długosz podaje: „nie poprzestając na grabieży, przebili oblicze na wylot mieczem, a tablicę, na której się obraz znajdował połamali. Po dokonaniu przestępstwa, bardziej skalani zbrodnią niż wzbogaceni, uciekli z nieznacznym łupem”. O dalszych losach obrazu dowiadujemy się z dzieła Risinius, o którym już wspomniałem, oraz z książki Andrzeja Gołdonowskiego *Diva Claromontana* z roku 1642. Paulini zawieźli zniszczony obraz do Krakowa i tam czekali na powrót króla Jagiełły z wojny pruskiej. Wiadomo, że Jagiełło był z paulinami bardzo

zaprzyjaźniony. To on, w roku 1424, popierał skierowaną do pierwszego renesansowego papieża – Marcina V prośbę zakonników o przyznanie odpustu pielgrzymującym na Jasną Górę.

Wróćmy jednak do samego obrazu. Spróbujmy zrekonstruować to, co się działo, zanim obraz dotarł do Krakowa i został przedstawiony królowi. Na pewno wstrząs wywołany świętokradztwem musiał być silny, lecz z drugiej strony – wiemy to choćby ze smutnej sprawy ojca Damazego Macocha – właśnie po takich wydarzeniach budziła się chęć zadośćuczynienia i tym samym wzrastał kult zbezczeszczonego świętego wizerunku. Wydarzenie było straszne, lecz nie można było obrazu schować i czekać, skoro ciągle napływali pielgrzymi. Można przypuszczać, że zakonnicy, chcąc obraz wystawić na widok publiczny, scalili połamane deski, sam wizerunek nieco retuszując. Największe zniszczenia nastąpiły w miejscu styku desek, gdzie odprysnął grunt i warstwa malarska. Warto dodać, opierając się już na zdaniu komisji fachowców badających obraz, że trzy deski, składające się na tablicę obrazu, są opracowane bardzo prymitywnie, na odwrocie grubo ciosane, bez pietyzmu czy staranności. Z jednej strony świadczyłoby to o wiekowości dzieła, z drugiej – i to zdumiewa najbardziej – nie zgadza się z powszechną wówczas metodą przygotowywania tablic pod ikony, co czyniono z wielką dokładnością i poszanowaniem każdego szczegółu, jako że dzieło miało być obiektem świętym. Jest to sprawa zagadkowa. Wróćmy do wieku XV. Zakonnicy, dokonując pobieżnej renowacji obrazu, nie zatarli śladów po cięciach mieczem. Tak okaleczony wizerunek wierni oglądali co najmniej rok. Należy przypuszczać, że zaszło coś, co można nazwać „przyzwyczajaniem się” ludzi do widoku poranionego obrazu. Potwierdza to fakt, że po odrestaurowaniu, a właściwie namalowaniu wizerunku na nowo, odtworzono rany na licu Matki Boskiej, odciskając je ostrym

narzędziem i pokrywając cynobrem. Tak więc w tej chwili mamy do czynienia z pamiątką, symbolem cierpienia, a nie pozostałością po smutnym wydarzeniu.

W jaki sposób przebiegała w Krakowie, na dworze Władysława Jagiełły, restauracja wizerunku? Niestety, nie znamy dokładnej daty rozpoczęcia prac. Mogło to być w połowie roku 1433, a może rok lub dwa lata wcześniej. Wiadomo natomiast, że do pracy przystępowały kolejno dwie grupy malarzy, różniące się nie tylko stosowaną technologią malarską, lecz także ogólnym pojmowaniem sztuki. Najpierw obrazem zajęli się artyści malujący *more greco*. Z opisem tego sposobu malowania spotykamy się w źródłach włoskich. Giannozzo Manetti i inni pisarze, wychwalając sztukę Giotta, przypisywali całą winę za dekadencję sztuki średniowiecznej Bizantyjczykom, „Grekom”. Ci „Grecy”, czyli artyści wywodzący się ze słowiańskiego kręgu Bizancjum, którego kulturę Jagiełło szczególnie sobie upodobał, jako pierwsi otrzymali zadanie rekonstrukcji obrazu. I oto stała się rzecz dziwna. Jak podaje Risinius – za jakimś wcześniejszym rękopisem – farby spłynęły z lica już w następnym dniu po ich położeniu. Druga próba także się nie powiodła. Można wysnuć wniosek, że obraz malowany był jakąś techniką tłustą, zbliżoną do enkaustyki, co wpływało na małą przyczepność farb do powierzchni obrazu. Wówczas przystąpiła do pracy druga grupa artystów, tym razem „cesarskich”, a więc związanych z cesarskim dworem Habsburgów. Istnieje wiele hipotez odnośnie do środowiska, z którego ci malarze mogli się wywodzić. Mówi się o wpływach włoskich, o kręgu Simone Martiniego, lub jakiegoś ośrodka czeskiego. Wysuwano tezę, że był to ktoś ze szkoły Pietra Cavalliniego. Uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że mamy do czynienia z wpływami kręgu andegaweńskiego, jako że właśnie wtedy na szacie Matki Boskiej pojawiły się lilie andegaweńskie. W każdym razie i tym artystom nie powiodło się przy pierwszej próbie. Cytowany tu Risinius

zapisał, że przystąpili oni do malowania z wielkim tupetem i pewnością siebie, sądząc bardzo nisko kunszt swoich poprzedników. Dopiero druga próba zakończyła się sukcesem. Obraz odnowiono, tyle że słowo „odnowiono” należy opatrzyć dużym cudzysłowem. Do czego to „odnawianie” się sprowadziło, możemy się przekonać, analizując stan podobrazia i dzisiejszy wygląd wizerunku. Ponieważ lico obrazu było nieprzyczepne, zniszczono starą warstwę malarską. Deski dopasowano, wyrównano, ubytki załatano nowymi kawałkami drewna. Naklejono na nie drobno tkane płótno, na to wszystko położono zaprawę kredową grubości dwóch, trzech milimetrów, która po wyszlifowaniu stała się podkładem dla nowej wersji malowidła. Przy naszej dzisiejszej czci dla autentyku podobny zabieg „konserwatorski” wywołuje dreszcze, jednak ówczesni malarze musieli mieć inne podejście do tego typu pracy. Przede wszystkim chodziło o te trzy cyprysowe, a raczej – jak się okazało – lipowe deski ze stołu Świętej Rodziny (nie wiadomo dotychczas, czy jest to gatunek lipy rosnącej w naszych szerokościach geograficznych, czy jest to lipa pochodząca z Bliskiego Wschodu). Malarze, mając do czynienia z relikwią, ją w pierwszym rzędzie postanowili zachować – ważny był już sam przedmiot. Jeśli idzie o obraz, powtórzono w sensie ikonograficznym wiernie pierwowzór, bizantyjską *Hodegetrię*, traktującą ją jednak pod względem formalnym zgodnie z zasadami gotyckiego „stylu miękkiego”. Powstał w ten sposób obraz wschodnio-zachodni, jakby emblematycznie odbijający sytuację i kulturę narodu, którego stał się największą świętością. Nie można tu nie przypomnieć słów międzywojennego poety, Jerzego Lieberta, o Warszawie i chyba o Polsce w ogóle:

*Ani tu Zachód, ani Wschód –
Coś tak, jak gdybyś stanął w drzwiach...
(Piosenka do Warszawy)*

Z kolei współczesny nam poeta, ksiądz Jan Twardowski, napisał, że Matka Boska Częstochowska „dlatego jest cudowna, że kiedy patrzymy na nią, przypomina się Polska”. Wizerunek jasnogórski uległ jeszcze jednemu przekształceniu: brat Makary Szyftowski, złotnik z zawodu, odnawiając obraz od 1 czerwca do 22 grudnia 1705 roku, na szczęście nie przemałował twarzy Madonny i Dzieciątka, lecz za to przemałował – „podniósł” prawą rękę Madonny. Dalsze, fachowe już, konserwacje obrazu miały miejsce w latach 1925-1926 (Jan Rutkowski), 1945 (Henryk Kucharski), 1948 i 1950-1951 (Rudolf Kozłowski).

*Brat Makary Szyftowski,
złotnik z zawodu, odnawiając
obraz od 1 czerwca do 22
grudnia 1705 roku, „podniósł”
prawą rękę Madonny*

Opiewana w
wierszach i
pieśniach, haftowana
na sztandarach,
grawerowana na
ryngrafach
husarskich, ikona
jasnogórska

okrywana była już od drugiej połowy XVII wieku drogocennymi sukienkami; we wspomnianym czasie były cztery takie sukienki, a wykonał je zdolny hafciarz – brat Klemens Tomaszewski; w 1981 roku było ich pięć. Wyzłacane nimby wokół głowy Madonny i Dzieciątka już od około 1431 roku były przykryte nimbami trybowanymi w połączonym srebrze, a blachy, rytowane od XV wieku, zakrywały tło obrazu. Złote korony na głowach Madonny i Dzieciątka podarował papież Pius X w roku 1910, w związku z ponowną koronacją obrazu. Wizerunek pokazuje się także bez wspomnianych kosztownych sukienek, które nie pozwalają na to, by przemówił autentyczny koloryt malowidła. I właśnie w tej prostocie obraz najsilniej działa na widza. Bizantyjska powaga zmiękczonej przez słodycz i liryzm malarstwa

europiejskiego pierwszej połowy wieku XV warunkuje ten jedyny w swoim rodzaju czar, jaki wizerunek Madonny wywiera na pielgrzymach i zwiedzających.

Tyle w skrócie o samym obrazie i jego historii. Zwróćmy teraz uwagę na problemy kultu i kultury, jakie wiążą się z obrazem jasnogórskim i których nie sposób pominąć. Zazwyczaj tak się dzieje, że oddziaływanie jakiegoś sanktuarium obejmuje najpierw najbliższe okolice, później rozszerza się na region, z czasem na cały kraj, by wreszcie wyjść poza jego granice. Jasna Góra jest pod tym względem miejscem nietypowym. Opisany proces w jej przypadku przebiegł odwrotnie. Wiąże się to z początkami obecności paulinów, którzy zaraz po przybyciu z Węgier na Jasną Górę założyli konfraternię pod wezwaniem swojego patrona, Świętego Pawła Pustelnika. Klasztor pauliński stał się miejscem pielgrzymek tych wiernych, którzy chcieli zachować stały związek z konfraternią. Dopiero później konfraternia stopniowo przekształcała się w bractwo Matki Boskiej Częstochowskiej lub po prostu konfraternię jasnogórską. Trzeba wiedzieć, że była to forma pod względem społecznym i narodowym bardzo otwarta. W zachowanych rejestrach znajdujemy Polaków i cudzoziemców, zwłaszcza z krajów najbliższych, spotykamy przedstawicieli wszystkich warstw społecznych.

Od roku 1517 na Jasnej Górze prowadzono księgę, do której wpisywano przybywających pielgrzymów. Warto przytoczyć kilka znajdujących się tam informacji. Członkowie konfraterni, przybywający na Jasną Górę, otrzymywali pewne przywileje – i nie chodziło tylko o modlitwę czy mszę świętą odprawianą w ich intencji. Kto przyjeżdżał do klasztoru, miał prawo do mieszkania i jedzenia razem z paulinami, a po śmierci mógł być pochowany w habitacie zakonu w podziemiach wybranego

kościół klasztornej. W okresie od 1517 do 1613 roku przyjęto na Jasnej Górze 4426 osób, w tym osiemset czteremset Polaków. Tak więc na początku kult Matki Boskiej Częstochowskiej miał zdecydowanie międzynarodowy charakter. Fakt ten trzeba mocno podkreślić. Jasna Góra nie miała być nigdy miejscem demonstrowania polskiego nacjonalizmu, wręcz przeciwnie. Właśnie tutaj dawał się zauważyć charakter kultury polskiej, otwartej, uniwersalistycznej, tej dawnej kultury polskiej, do której odwołujemy się w momentach naszych narodowych przełomów i odrodzeń.

Polski aspekt kultu Jasnej Góry wyrażał się określeniami, jakie nadawano Matce Boskiej Częstochowskiej. Długosz w *Liber benefidorum* powtarza za anonimem z 1474 (?) roku, że na obrazie jasnogórskim „jest przedstawiona najdostojniejsza Królowa Świata i nasza”. Uwagę zwraca kolejność tych określeń, akcentująca uniwersalistyczny wymiar panowania Matki Boskiej. Jej królestwem było średniowieczne *universum*, które swym charakterem, na zasadzie – jak mawiają socjologowie kultury – „pierwszego wdrukowania”, naznaczyło kulturę polską. Obok tego królewskiego określenia pojawiło się wiele innych, wskazujących, czego poszukiwano na Jasnej Górze, jakie funkcje spełniał święty wizerunek. Wiele z nich zachowało się w *Liber miraculorum*, czyli *Księdze cudów*, prowadzonej na Jasnej Górze od roku 1402, to znaczy od czasu pierwszego wydarzenia uznawanego za cudowne. I tak, od Średniowiecza począwszy, najczęściej spotykanymi określeniami były: „Matka Opiekunka”, „Pośredniczka Miłosierdzia”. Zapis z roku 1617 mówi o ucieczce do „Matki Miłosierdzia”. W latach 1646-1712 dość często pojawia się określenie „Pocieszycielka”, a następnie „Najłaskawsza Patronka Miłosierdzia”, „Dziewica – Pocieszycielka Strapionych”. W 1705 roku napotykamy określenie „Uzdrowicielka”, w 1712 roku bardzo pięknie – „Dobrodziejka Najdobrotliwsza”, a w 1724 roku – „Protektorka w beznadziejności” –

wezwanie zupełnie na nasze czasy. Najczęstsze były, oczywiście, określenia – „Bogurodzica” lub „Bogarodzicielka”. W naszych czasach ciągle pojawiały się nowe określenia. Gilbert Keith Chesterton, będąc przed wojną w Polsce, przypomniał wiersz Hilaire’a Belloca, napisany jako wotum dla Matki Boskiej Częstochowskiej:

*Wspomożycielko na wpółpokonanych, Domie złoty,
Relikwiarzu oręża i Wieżo z kości słoniowej.*

Dla nas, Polaków, jedno wezwanie jest szczególnie ważne. Tytuł „Królowa Polski” (nie królowa polska, bo to oznaczałoby żonę króla polskiego) pojawił się już w drugiej połowie XIV wieku i później był często wykorzystywany w tekstach literackich, na przykład Grzegorz z Sambora pisał w 1562 roku o „Królowej Polski i Polaków”. Nie traktowano tego „przenośnie” czy tylko „honorowo”. Jak w średniowiecznej Francji od grobu Świętego Dionizego, jako patrona królestwa, tak sprzed tego obrazu wyruszali królowie i hetmani polscy na pola bitew i tu wracali, by wraz z podziękowaniem za odniesione zwycięstwa składać wota, niekiedy zdobyte na nieprzyjacielu. Istotną cechą tego kultu był jego „demokratyzm”: w ślady możnowładców szła szlachta, mieszczenie, rzemieślnicy i chłopci; właśnie ze sznurów koralikowych, stanowiących główną ozdobę kobiecego stroju ludowego, powstała jedna ze wspomnianych wspaniałych sukienek służących do przesłania obrazu, a inną, sporządzoną w roku 1966, poza ozdobieniem rubinami, klejnotami, pochodzącymi głównie z XVII i XVIII wieku, naszyto setkami obrączek, złożonych tu w ofierze przez pary małżeńskie, i stąd nosi ona nazwę „sukienki wierności”. Emaliowane klejnoty, prawdziwe małe arcydzieła kunsztu złotniczego,

wysadzane diamentami, szmaragdami, perłami i rubinami, złożone na Jasnej Górze *ex voto*, zostały wkomponowane w najbogatszą z sukienek, zwaną diamentową.

Teologiczne uzasadnienia tytułu królewskiego Matki Boskiej Częstochowskiej dali między innymi Szymon Starowolski w 1640 roku i ojciec Andrzej Gołdonowski w dwa lata później. Ten ostatni podkreślał międzynarodowy charakter kultu. Czyniono to zresztą i wcześniej, i później w XVII stuleciu: w 1620 roku pisał o tym Jan Skiba, a w roku 1623 ojciec Śniadecki stwierdzał, że Jasna Góra przyciąga „ludzi różnych nacyi”.

*Tytuł „Królowa Polski”
pojawił się już w drugiej
połowie XIV wieku i później
był często wykorzystywany w
tekstach literackich*

Inne określenia,
nawiązujące do
królowania Maryi
Jasnogórskiej,
mówiły o jej
obowiązku wobec
Polaków. Znakomity
dramaturg, Mikołaj z

Wilkowiecka, nazwał ją „patronką”, podobnie Risinius. Patronką nazywał ją również biskup krakowski Marcin Szyszkowski. Ów biskup na synodzie odbytym w Krakowie w 1621 roku wydał ustawę dotyczącą między innymi tworzenia świętych wizerunków, w tym także obrazów Matki Boskiej. Był to czas przenoszenia na grunt polski – trzeba przyznać, że z niejakimi oporami – reformy Soboru Trydenckiego, był to okres kontrreformacji i nowych założeń uprawiania sztuki kościelnej. Biskup Szyszkowski wspominał o wizerunkach Matki Boskiej malowanych niestosownie, na wzór świecki. Z ambon kaznodzieje gromili malarzy, mówiąc, że nie może być tylu typów Matki Boskiej, ile

artyście podobać się może pięknych kobiet. Tenże biskup jako model, wzór do przedstawiania Matki Boskiej, wskazał wizerunek częstochowski. Na marginesie można dodać, że zarzuty stawiane malarzom w najmniejszym stopniu dotyczyły artystów polskich. Po zaleceniu biskupa Szyszkowskiego (oczywiście, istniała możliwość wyboru, i tak na przykład w Wielkopolsce malowano według przedstawień Matki Boskiej Śnieżnej), *Hodegetria* częstochowska stała się pierwowzorem dla wielu barokowych malowideł, co spowodowało różne zderzenia ikonograficzne i stylistyczne. Analogiczne zjawisko można zaobserwować w wielu barokowych kościołach włoskich, gdzie w centrum wspaniałych kompozycji plastycznych znajduje się maleńka ikona bizantyjska. Ogólnie można powiedzieć, że w tym okresie tryumfu Kościoła potrydenckiego i restauracji katolicyzmu ikony bizantyjskie odegrały wielką rolę. Nie zapowiadało jej negatywne stanowisko, jakie wobec malarstwa bizantyjskiego zajęła epoka Renesansu.

Pewne wydarzenia w szczególny sposób związały obraz i Jasną Górę z kulturą i historią narodową. Wiemy, że Jasna Góra odgrywała w czasie reformacji doniosłą rolę, miało tu miejsce wiele konwersji i rekonwersji na katolicyzm. Wspomniany ojciec Gołdonowski chwalił się, że jako „spowiednik apostolski” sprowadził na łono Kościoła katolickiego trzydzieści tysięcy heretyków w ciągu piętnastu lat. Wkrótce Jasna Góra stanie się prawdziwą twierdzą duchową katolickiej Polski. Taką rolę odegrała ona w czasie pamiętnego oblężenia, które trwało od 18 listopada do 26 grudnia 1655 roku. Wojskami szwedzkimi – przeważnie zaciężnymi – dowodził generał Burchard Muller, mając pod sobą dwunastu oficerów i 3275 żołnierzy. Musiał on odstąpić od klasztoru, bronionego przez nieliczną załogę, złożoną ze stu sześćdziesięciu żołnierzy „wziętych przeważnie od pługą”, dwudziestu szlachty i czeladzi i siedemdziesięciu zakonników pod wodzą przeora Augustyna

Kordeckiego, który okrył się nieśmiertelną sławą i awansowany został przez historię i legendę na bohatera narodowego, zwłaszcza że targnięcie się na sanktuarium przez Szwedów wzbudziło oburzenie, wzmogło opór polskiej społeczności i zmieniło zasadniczo nastroje na rzecz króla Jana Kazimierza, który wyparty ze stolicy, znajdował się podczas oblężenia Jasnej Góry w Opolu. Fakt obronienia się klasztoru uznano ponadto za zjawisko cudowne i przypisano je opiece Matki Boskiej Częstochowskiej, którą też król Jan Kazimierz 1 kwietnia następnego roku ogłosił we Lwowie Królową Polski. Wzmogło to wszystkie sympatie dla dzielnych obrońców klasztoru za to, że – jak pisał ojciec Kordecki – „życie swe niżej ceniąc niż dobro konwentu, nie szli za chęcią własnej woli, byle miejsce święte pozostało wolne od przemocy wroga”. Obrona Jasnej Góry stała się tematem licznych malowideł – tak znajdujących się w samym klasztorze, jak i poza nim – oraz rycin. Ważne jest to, że obrońcy Jasnej Góry bronili nie obrazu, gdyż ten – jak wiemy – został przewieziony na Śląsk, ale świętego miejsca. Było już bardzo blisko poddania klasztoru i sanktuarium, o czym pisze z rozbijającą szczerością i pokorą ojciec Kordecki. Stało się jednak inaczej. Jasna Góra, klasztor-forteca, ale twierdza o charakterze bardziej ornamentycznym niż obronnym, stała się twierdzą duchową, symboliczną, i tego symbolu broniono. Obrona nie miała, wbrew ogłoszonej legendzie, tak wielkiego znaczenia militarnego, była natomiast znakiem mobilizującym duchowo wszystkich Polaków. Od 1655 roku Jasna Góra trwa w społecznej świadomości jako wyspa ostatniego ratunku, oblana zewsząd morzem obcości i wrogości. Niedaleko tu jesteśmy od ideologii przedmurza!

Jasna Góra stała się nietykalną stolicą Królowej Polski. Już 1 grudnia 1655 roku król szwedzki Karol Gustaw pisał do generała Mullera, że „atakowanie obrazu Maryi wywoła u Polaków jeszcze większy gniew”. Potwierdzić się to miało na początku XVIII wieku w dobie rozdarcia

Polski między „Sasem” i „Lasem” – Augustem II i Stanisławem Leszczyńskim. Przed wojskami saskimi i szwedzkimi bronili Jasnej Góry (w latach 1702, 1704 i 1705) prowincjał Izydor Krasuski i przeor Innocenty Pokorski, a sprawa – jak pisał 27 stycznia 1704 roku sekretarz króla szwedzkiego, Olof Hernelin, do swego brata – „zaalarmowała cały kraj, ten naród uważa bowiem ten klasztor za *Sanctissimum*”.

Jasna Góra stała się nietykalną stolicą Królowej Polski

Klasztor dzielił losy kraju także po utracie niepodległości. Fortyfikacje Jasnej

Góry zostały zburzone z rozkazu cara Aleksandra I. Z kolei Aleksander II po powstaniu styczniowym, ukazem z roku 1864, skasował klasztory paulińskie poza Jasną Górą, której odebrano własną administrację zakonną, a majątki poddano zarządowi skarbu królestwa. Zaiste, proroctwo aż do końca miały się okazać słowa, jakie konwent około roku 1770 skierował do Stanów Rzeczypospolitej: „Wierny swym królom i narodowi, jeżeli do ulżenia losów ojczyzny swojej nie przykładał się, to ich nie pogarszał nigdy. Tyle klęsk, tyle nieszczęśliwości wytrzymał cierpliwie; doznane szkody i straty były mu nawet i miłe, bo za swoich królów, za ojczyznę własną poniesione”.

Kult Matki Boskiej jako królowej i pani kraju podkreślały kolejne koronacje obrazu. Pierwsza miała miejsce 8 września 1717 roku, jako pierwsza koronacja na prawach papieskich poza Rzymem. Król August II podarował korony, których jednak nie nałożono, uznając je za nie dość godne – przyjęto dopiero te, które przysłał papież Klemens XI. Przypomnijmy, że następne korony, już w naszym stuleciu, po

kradzieży tych z XVIII wieku, przysłał w roku 1910 papież Pius X. W 1744 roku nastąpił akt oddania króla Augusta III i całej Polski Matce Bożej, a sejm z roku 1764 w swoich ustawach nazwał Matkę Boską Częstochowską – Królową Polski.

Nadchodziły jednak czasy coraz burzliwsze i coraz ciemniejsze. Jasnej Górze, gdzie ongiś – jako w najbezpieczniejszym miejscu – prymas Szembek doradzał ukryć insygnia koronne, zaczęli znów zagrażać wrogowie. W 1771 roku bronili się tutaj konfederaci barscy. Potem Prusacy zapragnęli zawładnąć skarbami Jasnej Góry, a nawet samym obrazem. Deputacja sejmowa w 1793 roku odpowiedziała, że „obraz Najświętszej Panny, który jako starożytny monument pobożności ich przodków, wielu ofiarami uczczony, za własność całego narodu winien być poczytany”. Obraz pozostał na Jasnej Górze, nie przeniesiono go na teren wolnej jeszcze części Polski. Jednak Stanisław August polecił wpuścić do klasztoru księcia Golicyna i tak zaczęły się rabunki. Nie oszczędzali klasztoru ani wrogowie ani sojusznicy – choćby w czasach napoleońskich – ale pozostała związana z nim idea wolności Polaków. Matka Boska Częstochowska pozostała patronką niepodległości, nieprzyjaciele nazywali ją „główną rewolucjonistką Polski”, paulini szerzyli Jej kult w kazaniach i pismach ulotnych. W *Litanii loretańskiej* umieszczano dalej wezwania „Regina Regni Poloniae” lub „Regina Regni nostri”. Obecna w wielkiej literaturze romantycznej, towarzyszyła uchodźcom i wygnańcom jako „Patronka wygnaństwa polskiego”, jako „Sybiraczka polska”. Matka Polaków była matką Polką wpatrzoną w ukrzyżowanego Syna. W 1863 roku umieszczono ją na piersiach białego orła.

Wizerunek ten był przyczyną wielu represji ze strony zaborców, zwłaszcza Prusaków i Rosjan, którzy upatrywali w nim symbolu patriotyzmu i polskiego buntownictwa. Nie pomogły jednak ani wzmożone represje, ani zamknięte granice. Podczas jubileuszu w 1882 roku zebrało się w Częstochowie około trzystu tysięcy wiernych ze wszystkich zaborów i z zagranicy – ktoś przybył nawet z Jerozolimy! (trudno pojąć, jak to było możliwe).

Podczas jubileuszu w 1882 roku zebrało się w Częstochowie około trzystu tysięcy wiernych ze wszystkich zaborów i z zagranicy

Matka Boska trafiła na sztandary Polski odrodzonej. Pani Jasnogórska otrzymała swoje święto, ustalone przez Piusa XI na 26 sierpnia, oraz przeznaczony na tę

okazję formularz mszalny *Fundamenta Eius*. Z czasem zmieniono perykopę ewangeliczną przeznaczoną na ten dzień. Zamiast tekstu opisującego ból Matki pod krzyżem Chrystusa, zaczęto czytać opis cudu w Kanie Galilejskiej. Najpierw świętowano uroczystość patronki ludzkiej boleści, potem patronki ludzkiej radości. Dzięki kopiom, plakietom, ryngrafom i medalikom wizerunek jasnogórski trafił wszędzie tam, gdzie żyli Polacy: stał się on jednym z symboli jedności narodu.

W czasie okupacji hitlerowskiej Matka Boska Częstochowska była patronką Polski Walczącej, stawiającej opór, wbrew wszystkiemu – wolnej. W *Dzienniku* generalnego gubernatora Hansa Franka

zachowały się niezapomniane słowa: „Gdy wszystkie światła dla Polski zagasły, to wtedy zawsze jeszcze była Święta z Częstochowy i Kościół”. Nawet w czasie okupacji pielgrzymowano tutaj, odnawiano ślubowania młodzieży akademickiej.

Po wojnie, 8 września 1946 roku, wobec milionowej rzeszy, prymas August Hlond, a za nim cały naród złożyli Pani Jasnogórskiej uroczyste śluby. Niezapomniane były obchody dziesięciolecia tej uroczystości z pustym miejscem przygotowanym dla prymasa Wyszyńskiego. Zbliżały się uroczystości tysiąclecia chrześcijańskiej Polski, poprzedzone wielką nowenną, uroczystości z pustym tronem Pawła VI. Tu odbywały się modlitewne „czuwania soborowe”.

Trzeba pamiętać o niezwyklej pielgrzymce obrazu po kraju, kiedy to Matka Boska Częstochowska, jak pisał ksiądz Twardowski, okazała się „najpiękniejszą pątniczką, bez biżuterii wędrującą polskimi drogami”. Kiedy zaarrestowano wędrującą kopię wizerunku i odesłano do Częstochowy, Jasna Góra przeżywała swoje ostatnie – jak do tej pory – oblężenie. Sprawdzano nawet, czy ktoś nie próbuje wywieźć obrazu w bagażniku samochodu. W tym czasie wędrowały po Polsce puste ramy obrazu nawiedzenia i nieobecność wizerunku mówiła tym silniej o obecności Maryi wśród swego ludu.

Pielgrzymki na Jasną Górę przestały być zjawiskiem tylko polskim: zaczęła – łącząc się przeważnie z pieszą pielgrzymką warszawską – przybywać młodzież z wielu krajów europejskich i pozaeuropejskich, odnajdując tu ludowe ciepło, niepowtarzalny koloryt i poczucie braterstwa, prawdziwą lekcję bycia Kościołem w marszu. To dzięki tej pielgrzymce odradza się ta zamarła na Zachodzie forma pobożności.

Tak wielką liczbą pielgrzymów nie może się poszczycić żadne sanktuarium na świecie. Wielu z przybywających witał niestrudzony pielgrzym, kardynał prymas Wyszyński. Maryja przedstawiona w obrazie jasnogórskim była tą, której oddał swe życie i której zawierzył to, co mu było najdroższe: losy Ojczyzny. Tu przeżył swój największy tryumf, gdy w czerwcu 1979 roku witał papieża Polaka. Pierwsze słowa, jakie wypowiedział Jan Paweł II, wstąpiwszy na szczyt Jasnej Góry, przepełnione były radością i jakby niedowierzaniem, że do tego doszło: „Jestem tutaj, jestem tutaj”.

W ciągu kilku niezapomnianych dni tej pielgrzymki przeżyliśmy właśnie ten fakt, że jesteśmy tutaj, w tym miejscu Europy, może tylko dzięki temu, że Ona jest tutaj; to przecież dzięki Niej – jak powiedział papież – „tu zawsze byliśmy wolni” tą osobliwą polską wolnością, nie wynikającą z ziemskich przesłanek. Czuli to pielgrzymi, którzy w XIX wieku przekradali się na tysiące sposobów przez granice zaborów, aby przed obrazem Pani Jasnogórskiej pooddychać życiem Polski dawnej. Tutaj Polacy ciągle byli jednym narodem. Zachowało się to w świadomości społecznej aż do dziś.

Obchody jasnogórskiego jubileuszu w 1982 roku – niestety, bez Jana Pawła II – były przypomnieniem jasnych i ciemnych chwil. Maryja Jasnogórska „dana ku obronie narodu naszego” – jak mawiał prymas Wyszyński – spełnia tę swoją rolę. Matka wszystkich ludzi była w tym miejscu dla swych polskich dzieci „miastem ucieczki”, gdzie mogły przeżywać swoją tożsamość, odnajdywać samych siebie. Zobaczeni oczyma Matki, widzieli się większymi i lepszymi i to pozwalało im trwać, żyć, rozwijać się wbrew sprzysiężeniom zła. Tu widzieli także swoją małość, niedorastanie, niedojrzałość. Stąd może wywodzi się fakt, że tyle tu zawsze było rachunków sumienia, pokuty, nawróceń.

Niewiele można wyliczyć na Jasnej Górze cudów, które mogłyby sprostać wymogom komisji lekarskiej, jaka urzęduje w Lourdes. Cudowność Jasnej Góry wydaje się polegać na czymś innym. Dzieją się tu cuda przede wszystkim moralne. I na tym w gruncie rzeczy polega obecność cudownego obrazu w dziejach polskich i w kulturze polskiej: nie na fakcie, że otoczyły go jak wieńcem wspaniałe dzieła sztuki i wota, nie na tym, że był kopiowany i opisywany przez największych poetów, lecz na tym, że promieniował na życie osobiste i społeczne milionów Polaków.

Ks. Janusz Pasierb

Tekst pochodzi z książki autorstwa księdza Janusza Pasierba „Na początku była kultura” wydanej nakładem Księgarni św. Jacka.